GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

SOBOTA

15. CZERWCA 1918.

NR. 130. — R. XXVI.

CENA N-ru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 36 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 24 fen.

Przedpłata wynosi	W Krakowie z odnoszeniem	bez odnoszenia	W Austro-Węgr. i Ziem. okup. 1-razowa przes.	2-razowa przes.	Za Granicą, w Niemczech i Ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 7.20	K 6.40	K 7.20	K 8.—	K 9.—	K 6.
Kwartalnie	„ 21.—	„ 19.—	„ 21.—	„ 24.—	„ 27.—	„ 17.60
Półrocznie	„ 42.—	„ 38.—	„ 42.—	„ 48.—	„ 52.—	„ 35.—
Rocznie	„ 84.—	„ 76.—	„ 84.—	„ 96.—	„ 100.—	„ 70.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 28.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. —
Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Zwołanie Rady stanu.

„Monitor Polski", który wyszedł tylko z częścią urzędową w dniu wczorajszym, podaje następujący reskrypt Rady Regencyjnej:

My, Rada Regencyjna Królestwa Polskiego, na zasadzie art. 14 Ustawy o Radzie Stanu, zwołujemy niniejszem Radę Stanu Królestwa Polskiego na dzień 22 czerwca 1918 roku do miasta stołecznego Warszawy.

Dan w Warszawie dnia 11 czerwca 1918.

† Aleksander **Kakowski** Arcybiskup.
Józef **Ostrowski.**
Zdz. **Lubomirski.**
Prezyd. min. **Steczkowski.**

Proces w Marmarosz-Sziget.

O język rozprawy.

Lwów. Pisma lwowskie donoszą, że w pierwszym dniu rozprawy przewodniczący oświadczył, iż sąd 7 gen. komendy otrzymał z kancelaryi cesarskiej depeszę, w której prośbę obrońców o uwzględnienie języka polskiego odstępuje się do załatwienia komendantowi. Wskutek zaszłych zmian, sąd przeszedł w skład 4 gen. komendy, która zaakceptowała wszystkie zarządzenia wydane poprzednio przez 7 gen. komendę, czyli również zarządzenie, iż rozprawa ma się odbyć w języku niemieckim.

Echa aresztowania sanitaryuszek legion.

Lwów. „Gaz. wieczorna" donosi z Budapesztu: Aresztowanie sanitaryuszek legionowych nastąpiło, jak się okazuje, tylko na zarządzenie władz wojskowych, a nie węgierskich władz politycznych. Władze węgierskie otrzymały zawiadomienie od władz wojskowych, które dokonały aresztowania, jakoby te sanitaryuszki szerzyły wśród ludności ruskiej(?) agitacyę(?) przeciwko państwowości węgierskiej!!!

Walki pod Compiegne.

Bazylea. „Echo de Paris" donosi: Nacisk niemiecki po obu stronach Oisy wzmaga się z dnia na dzień. Nieprzyjaciel rzucił do walki nowe wojska i podwaja swe wysiłki. Niemieckie straże przednie dotarły na przedpola Compiegne i oddalone są od miasta zaledwie 9 kilometrów.

„Humanite" pisze, że Paryż zdaje sobie w pełni sprawę z powagi sytuacyi. Powszechnie panuje jednak przekonanie, że conajwyżej nastąpi korektura frontu. Pokonanie Francyi, opierającej się o niewyczerpane zasoby Anglii i Ameryki, jest wykluczone.

Krytyk wojskowy „Matina" nie uważa sytuacyi bojowej pod Compiegne za krytyczną, nawet gdyby Niemcom powiodło się zyskać jeszcze nieco na terenie. Gen. Foch wydawał wczoraj osobiście zarządzenia obronne w odcinku Compiegne.

Komunikat francuski.

Wiedeń. Komunikat francuski z 12 czerwca wieczorem brzmi: Wczoraj w nocy nie ponowili Niemcy swoich ataków. Francuzi umocnili swoje stanowiska między Montdidier i Antheuil. Ataki francuskie na prawem skrzydle wyrzuciły Niemców poza północny brzeg Matz. Francuzi obsadzili z powrotem wzgórza Krzyża Ryszarda i Mellicocq. Wzięliśmy około 100 jeńców i kilka karabinów maszynowych. Zacięte walki trwają nad Aisną i w lesie koło Villers—Cotteres. Niemcy przypuścili silny atak na linię koło lasu Balloy. Wojska amerykańskie przyprawiły ich jednak o poważne straty i umocniły swój zysk terenowy.

ŻYDZI O SOBIE.

Bazylea. Z Jaffy donoszą do żydowskiego biura korespondencyjnego: Legion żydowski w Palestynie otrzymał chrzest krwi. Bił się dzielnie. Dowódcy wojsk wyrażają się z podziwem o braku lęku żydowskich kompanii. Legion żydowski nie dość, że utrzymał się na swoich stanowiskach, ale udało mu się jeszcze zyskać na terenie.

Zwycięstwo partyi Karoly'ego.

Budapeszt. Onegdaj odbyły się w zachodnich Węgrzech interesujące wybory do Sejmu węgierskiego. Kandydat rządowy, popierany przez partyę hr. Tiszy, hr. Jan Zichy, obecny minister oświaty otrzymał 669 głosów, zaś jego przeciwnik Jan Vasz, zwolennik i osobisty przyjaciel hr. Karoly'ego 759 głosów. Vasz został wybrany posłem. Zwycięstwo partyi Karoly'ego wywarło w kołach politycznych Węgier wielkie wrażenie.

NOWY POSEŁ UKRAIŃSKI W WIEDNIU.

Berlin. „Localanzeiger" donosi, że w miejsce Jakowlewa, posłem ukraińskim w Wiedniu został Wacław Lipiński.

O WYMIANĘ JEŃCÓW.

Berlin. W dyskusyi nad etatem wojskowym w Sejmie Rzeszy zabierał głos między innymi poseł polski Sosiński, który oświadczył: Sprawa wymiany jeńców z Rosyą dlatego się przewleka, ponieważ Niemcy zatrzymują jeńców rosyjskich. Jest to jaskrawy dowód naruszenia układu pokojowego.

Nad mogiłami

ś. p. Rudolf Brandys — Władysław Gniady.

W kijowskim „Przeglądzie Polskim" znajdujemy dwa znamienne wspomnienia żałobne o dwóch żołnierzach polskich, którzy w ostatnim czasie rozstali się z życiem: jeden na kresach dawnej Rzeczypospolitej, drugi w Warszawie.

W dniu 11 maja poległ pod Kaniowem w bohaterskim ataku na bagnety kapitan Rudolf Brandys. Odszedł w wiośnie życia, którą całą Ojczyźnie poświęcił. Po ukończeniu gimnazyum wstąpił do tej szkoły, którą mu wskazała tradycya i obowiązek Polaka: szkoły podchorążych... Był to bowiem rok 1914 i wyszły w pole pierwsze oddziały Legionów. Jako podchorąży przydzielony do 2 pułku piechoty, przeszedł z nim kampanię karpacką, bessarabską, wołyńską, walki nad Styrem... W czerwcu 1915 r. mianowany chorążym, dla osobistych zalet i zdolności awansował szybko, będąc cały czas na froncie, skąd nie odchodził nawet mimo otrzymanej pod Gruziatynem rany.

Był ukochanym druhem kolegów i ulubieńcem żołnierzy. Gorący i zapalny, chwat, junak — całem słowa znaczeniu. W bitwie cechowała go niezwykła odwaga, aż do bezwzględnej pogardy śmierci. Był z tych, o których mówią, że się ich kula nie ima: cało wychodził z największych opresyi — jak pod Gruziatynem, pod Bielgowem, jak też owej pamiętnej nocy z 15 na 16 lutego 1918 r. w bitwie pod Rarańczą, gdzie się szczególnie odznaczył. Dowodził wówczas komp. 12-tą, 2-go pułku piechoty w randzie kapitana. Po reorganizacyi 2-go korpusu dowodził 4-tą kompanią 14-go pułku.

Odszedł zwykłym szlakiem polskiego żołnierza, w lat swych wiośnie, w 24-tym, czy 25-tym roku życia...

* * *

W Warszawie — jak doszły nas wieści — zmarł w tych dniach major 2-go korpusu W. P. Władysław Gniady. Strata bolesna i niepowetowana. Wybitne zdolności wojskowe, nieugięty charakter, światła rozwaga i śmiała decyzya — oto co schodzi z nim do grobu...

Już na kilka lat przed wojną, naówczas słuchacz politechniki lwowskiej, ś. p. Władysław Gniady pracował w organizacyach wojskowych, w „Polskich Drużynach Strzeleckich". Z wybuchem wojny stanął w pierwszych szeregach formującego się Legionu. Odznaczył się już w bitwie pod Mołotkowem 29 października 1914 r. Wkrótce zostaje adjutantem majora, następnie pułkownika Januszajtisa, późniejszego dowódcy 2-go pułku piechoty i wraz z nim przechodzi wszystkie pułku tego kampanie. Cichy, zamknięty w sobie, w bitwie odważny i pełen decyzyi. Dla wybitnych zdolności wojskowych przydzielony w Warszawie do szkoły sztabowych oficerów. W czasie bitwy pod Rarańczą był szefem sztabu 2-giej brygady, następnie po reorganizacyach 2-go korpusu W. P. szefem sztabu 5-tej dywizyi, wreszcie zastępcą szefa sztabu 2-go korpusu. Niezmordowany w sumiennej, gorliwej pracy nad organizacyą i doskonaleniem kadr wojska polskiego. Wysłany w maju do Warszawy w ważnych sprawach korpusu, nie wrócił już przed tragicznem jego rozwiązaniem.

Szczegółów śmierci jego nie znamy. Mówiono o krwotoku, o nagłym nieszczęśliwym wypadku. Mimowoli jednak przychodzą na myśl słowa pożegnania jego w korpusie: „Wrócę z dobrą wieścią, lub nie wrócę wcale"... To pewna, że tragiczne położenie korpusu wywrzeć na nim musiało wrażenie druzgocące, snać ponad siły jego wątłego zdrowia. Liczymy więc ś. p. majora Gniadego do tragicznych, poniesionych pod Kaniowem strat... Czyż tylko strat?

Dzisiaj, jak nigdy, przypomina się stara, dawno powiedziana prawda, że w Polsce — bardziej, niż gdziekolwiek — mogiły są skarbnicą i natchnieniem czynów, zarzewiem życia i mocy...

Więc nie kwieciem żałoby winna kiedyś Polska wieńczyć kaniowskie mogiły, lecz laurowym wieńcem zwycięstwa i chwały!

Bowiem na szlaku ich niemasz żałoby,
ale jest tryumf nadchodzących dni!

Zaś my, osieroceni — salutujemy duchem wyniosłe kurhany... Bierzemy od nich rozkaz i odprawę na dalszą, długą, mozolną i krwawą naszą drogę...

Polscy murzyni.

Los polskich robotników, zatrzymanych w Niemczech przy robotach wojennych, był znów przedmiotem mowy, jaką wygłosił pos. Trąmpczyński w parlamencie niemieckim. Pos. Trąmpczyński oddawna stara się ulżyć losowi tych nieszczęśliwych; obecnie socyaliści wnieśli w ich sprawie interpelacyę, lecz tak błędną, że mowca polski musiał wyjaśnić, jak rzeczy mają się w istocie z polskimi murzynami, którzy wyrabiają niemieckie granaty.

Na los ich nie ma wpływu nikt, poza władzami wojskowemi. Urządziły one przy każdym korpusie „urzędy opieki" nad robotnikami polskimi, lecz instancye te nie mają żadnego wpływu, a nie dopuszczono do nich Polaków, którzy mogliby ujmować się za pokrzywdzonymi robotnikami. To też — mówił dalej pos. Trąmpczyński — socyaliści niech się dowiedzą, że wszelkie poprawki bytu robotników polskich pozostaną bez wartości, dopóki robotnikom tym nie zwróci się wolności, które ich bezprawnie pozbawiono".

Słowa te powitano na ławach polskich rozgłośnem: „Słuchajcie, słuchajcie!", poczem pos. Trąmpczyński ciągnął dalej:

— Mówię: „bezprawnie", bo zatrzymanie ich jest oczywistą zbrodnią przeciwko prawu międzynarodowemu. Prawda, że w dzisiejszej wojnie i inne państwa nie szanowały dostatecznie praw własności i wolności osobistej, ale twierdzę, że od wieków średnich żadne państwo wojujące na podobny krok się nie zdecydowało, jak Niemcy wobec robotników polskich, przetrzymując około 700.000 ludzi w robotach przymusowych. (Słuchajcie! — na ławach polskich). Wprawdzie Tatarzy przed kilkuset laty przy napadach swych zabierali także całą ludność cywilną i sprzedawali ją jako niewolników na wielkich targach Adryanopola i Konstantynopola, oczywiście, aby zapobiedz brakowi robotnika na wschodzie. A więc wówczas brak robotnika uchodził za dostateczny powód do tak ohydnego czynu. Ale od tego czasu minęło kilka stuleci, w których, jak powiadam, żaden inny naród na podobny czyn się nie zdecydował.

A czy to było rzeczywiście potrzebne? Niezliczone razy wskazywaliśmy na to, że brak zajęcia w Królestwie Polskiem zmusza tysiące ludzi do poszukiwania pracy poza krajem. Bo okupacya „oswabadzająca" zniszczyła systematycznie na wiele lat po wojnie przemysł Królestwa Polskiego przez zabranie fabrykatów i surogatów bez zapłaty i przez wyłamywanie części maszyn po fabrykach. Tak samo się rujnuje dziś rolnictwo przez zabieranie większej części inwentarza pociągowego, do tego stopnia, że już tylko część roli ornej można uprawiać. Więc, jak powiedziałem, i bez przymusu tysiące robotników z Królestwa Polskiego szukałyby pracy w Niemczech, już dla tego samego powodu, że nie mają innego wyboru dla uniknięcia śmierci głodowej. Więc z jakiego powodu militaryzm niemiecki używa wobec robotników przymusu? Tylko z tego powodu, aby zmniejszyć jak najwięcej płacę robotnika. Nie ma on więcej zarobić, jak tylko tyle, aby mógł się sam wyżywić. Z czego zaś żyć będą jego żona i dzieci, to nikogo nie obchodzi. Jeżeli mi ktoś zarzuci przesadę, to odwołuję się do broszury Gottwalda, niedawno rozdzielonej w parlamencie. Autor przyznaje, że robotnik polski przynosi rolnictwu i przemysłowi niemieckiemu nadzwyczajne korzyści, bo robotnik niemiecki po tych samych cenach nigdy by nie chciał pracować.

Militaryzm pruski, nie pozwalając robotnikowi na zmianę miejsca, a tem mniej na powrót do kraju, umożliwia pracodawcom płacić robotnikom polskim tylko tyle, ile chcą. Ta płaca ledwie starczy na wyżywienie, ale już nie starczy na zakupienie odzieży. Znaczna część robotników chodzi dosłownie w łachmanach. (Słuchajcie! — na ławach polskich). A jakie straszne skutki moralne i materyalne ma owa przymusowa nieobecność robotnika w domu własnym? Jakie rozprzężenie życia rodzinnego musi być następstwem tej długiej nieobecności! Każdemu żołnierzowi w polu bitwy dają urlop raz lub dwa razy w roku. I polskim robotnikom urząd wojenny obiecał udzielać urlopu. Ale komendy wojskowe tak sprawą pokierowały, że tylko mały procent robotników mógł z urlopu korzystać. Żądano mianowicie bezprawnie kaucyi 100 marek lub więcej, którą rzadko jaki robotnik mógł stawić. W wielu wypadkach cynicznie odpowiadano na żądanie urlopu:

Dostaniesz urlop, gdy postawisz zastępcę z Królestwa.

Chociaż więc będziemy głosowali za rezolucyą socyalistów, przecież uważamy ją za zupełnie niedostateczną, bo tylko wrócenie wolności może los robotników poprawić. Prawda, że z tych robotników nawet po u-

---

ARTUR GRUSZECKI.

48

DLA NIEJ.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Gdy Ugorski był sam, prawie nie zwracał uwagi na gatunek potraw, zajęty rozmową i obecnością Kasi. Gdy jednak panna Henryka zwróciła jego uwagę na roznoszony półmisek, dziwił się w naiwności ducha, ku rozweseleniu Kasi, że stół państwa Darzynowskich posiada tyle wspólnego z jego ulubionemi potrawami.

Te wizyty jednak, zdaniem Kasi, były nie dość częste, chociaż Ugorski załatwiając niektóre pozadomowe interesa Darzynowskiego, zajeżdżał do Wrotowic przynajmniej dwa razy na tydzień. I Kasia miała wrażenie, że on jej unika, nie tyle w towarzystwie, bo do niej zwracał się najczęściej, ale w razie przypadkowego sam na sam bywał chłodny i małomowny.

Zauważyła też, że bardzo rzadko i prawie tylko zmuszony mówi o swych osobistych uczuciach i przeżyciach, a z nią unika starannie rozmowy na ten temat.

Z początku uważała to za objaw jego delikatności, ażeby drugich nie zajmować sobą, ale po namyśle, zaczęła przypuszczać, że nie lubi, ażeby ktoś wglądał w jego życie wewnętrzne i dlatego, nawet niewinne pytania innych w tym przedmiocie zbywa jakimś utartym ogólnikiem, albo pomija milczeniem.

Ta jego skrytość w tym kierunku drażniła ją i niepokoiła, bo niechby już przed innymi okrywał się tajemniczością, ale dlaczego przed nią, gdy twierdzi, że z nią jest bardzo szczery. On wie, a przynajmniej powinien wiedzieć, jak ją boli, że nie ma pojęcia, co się dzieje w jego duszy i sercu, bo ostatecznie cóż to jest za przyjaźń, gdy się nie zna myśli i uczuć przyjaciela, a tylko nieliczne wrażenia i przeżycia zewnętrzne?

Kilkakrotnie próbowała zawiązać rozmowę na ten temat, ale nie powiedział jej nic szczególnego, nic charakterystycznego, więc bardzo możliwe jest, że on przy wszystkich swoich zaletach nie rozumie naprzykład co to miłość i że nigdy prawdziwie nie kochał.

Tak, to jest nawet bardzo prawdopodobne, jak to gdzieś czytała, że człowiek, którego wszystko zajmuje i który gorąco współczuje z innymi, nie ma czasu, ani chęci oddawać się osobistym uczuciom.

Wprawdzie, skoro się ożenił, zapewne kochał swoją żonę, chociaż i ta miłość jego jest bardzo wątpliwa, bo rozstał się z nią tak lekko i łatwo, a teraz nawet jej nie wspomina, lub tylko dla formy.

Jaka szkoda, że człowiek tak niezwykły pod każdym względem nie jest zdolny do odczuwania miłości.

Ale gdyby pokochał, gdyby złamać lody jego serca, jak piękną, jak wspaniałą byłaby jego miłość. To byłby prawdziwy poemat zachwytu, zapału i szczęścia! I jak bezmiernie szczęśliwą byłaby ta, którąby on pokochał.

I przed oczyma Kasi przesuwał się nietylko cały szereg przeczytanych i odczutych poematów i powieści, ale i przemyślone obrazy jej rojeń i marzeń.

Ta kobieta jednak, którąby on pokochał, którąby jego natchnęła miłością, musiałaby tak, jak on sam być niezwykłą, nietylko pod względem piękności, ale uczucia i rozumu. I Kasia, obdarzając tę wymarzaną przez siebie kobietę coraz doskonalszymi przymiotami, odczuwała równocześnie swą niższość od niej pod każdym względem i przyszła do przekonania, że ta jej własna przeciętność jest istotną przyczyną, że Ugorski tak uporczywie unika rozmowy o uczuciach, a już z nią nie krępuje się wcale i tej kwestyi nie porusza, jak gdyby nie istniała.

A przecież ona widzi, że mu się podoba, zauważyła, że przy jej wejściu bardzo często rozjaśnia mu się twarz, oczy błyszczą przyjemniej i staje się bardziej ożywiony w mowie i ruchach.

Jednak tak samo wygląda i zachowuje się, gdy poruszy się jakiś temat bliżej go obchodzący, jak wojna lub nastrój naszego społeczeństwa.

Tak, lubi ją, jak się lubi przyjemną zabawkę, pomyślała nie bez goryczy i poco ona tem się zajmuje, czy naprawdę tak dużo zależy jej na Ugorskim? Jego sympatyę chciałaby posiadać, bo to człowiek zacny i rozumny, pragnęłaby też okazać swą wdzięczność i przyjaźń za tyle bezinteresownych usług, jakie oddaje i jej i rodzicom, bo gotów się zrazić i rozluźnią się zupełnie zawiązane stosunki przyjaźni.

Ojciec przynajmniej jest dla niego z uznaniem, ale matka uważa każdą oddaną im przysługę jako wypełnienie jego obowiązku. Na niej tedy, jako córce, cięży konieczność okazania mu wdzięczności, i musi mu dać poznać, że rozumie i uznaje jego dobroć i uczynność, graniczące często z poświęceniem.

Ileż razy chciała mu o tem powiedzieć i wypłynąć na czyste wody, ale on, albo w żart obraca jej słowa, albo też po odpowiedzi nic nie znaczącej zmienia temat rozmowy.

Musi mu jednak o tem powiedzieć, bo gotów przypuszczać, że ona, podobnie jak matka, ledwie raczy przyjąć oddawane im usługi. Wprawdzie nie po raz pierwszy zapadło to postanowienie, i o tem wiedziała Kasia, ale tym razem była pewna, że co zamierza, to wykona.

Według jej obliczeń Ugorski powinien przyjechać jutro wraz z siostrą, chyba żeby pogoda była niemożliwa.

Spojrzała w okno, przez które wpadały łagodne promienie wrześniowego słońca. Ojciec, znużony nocną bezsennością, zasnął po obiedzie i Kasia zachęcona pogodą dnia wyszła do ogrodu.

Ogarnęła ją niezwykła cisza jesiennego popołudnia, zdawało się, że wszystko wokoło, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej znieruchomiało; a drzewa i krzewy ogrodu, okryte złotem i purpurą, w zachwycie milczącym przyglądały się sobie i swym barwnym bogatym strojom.

Chwilami opadały wolno, kołysząc się w powietrzu, złote i purpurowe liście na kształt motylów sfruwających z drzew wysokich. Szeroka aleja była cała usłana kobiercem barwnym i stąpało się po niej cicho, bez szelestu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

zyskaniu wolności znaczna część w Niemczech pozostanie. Ale będą oni potem mogli przymusić pracodawców do przyznania odpowiedniejszej płacy i do ludzkiego obchodzenia się z nimi. Może to niejednemu pracodawcy nie będzie przyjemnem, ale będzie odpowiadało poczuciu sprawiedliwości. Wreszcie muszę zwrócić uwagę na to, jakie skutki mieć musi dotychczasowa praktyka. Czy panowie nie widzicie, że przy dalszem utrzymaniu dzisiejszego systemu niemiecki przemysł i niemieckie rolnictwo zupełnie utracą robotnika polskiego? Przecież wydostawszy się raz z katorgi niemieckiej nie będzie on tak naiwnym, aby do Niemiec powracać.

Ale jeżeli nawet ktoś powie: „Co będzie po wojnie, to nam obojętnem“, powinien rozważyć, że robotnik z Królestwa Polskiego nie ma obowiązków moralnych ani wobec Rzeszy niemieckiej, ani wobec pracodawców w Niemczech. (Bardzo słusznie! — na ławach polskich). Przekonany jestem, że jeśli dzisiejszy system znęcania się nad robotnikiem nie będzie usunięty, robotnik przestanie pracować. Potem pan Wittinghof i inni podobnie mądrzy ludzie będą mogli sobie sami żniwo sprzątać! (Brawo! — na ławach polskich).

KRONIKA.

Z miasta.

MOGIŁA KOŚCIUSZKI. Dziś rano odbyła się komisya celem zbadania stanu kopca Kościuszki. W komisyi wzięli udział: prezes komitetu dyr. Paszkowski, wiceprezes prez. m. Federowicz, oraz członkowie komitetu: wicepr. m. Sare, r. m. Turski oraz st. radca bud. m. Kłeczek. Ze strony wojskowej dyrekcyi inżynieryi podpułkownik Czech. Komisya obeszła kopiec i stwierdziła różnice, jakie zaszły w ciągu wojny od jesieni 1914 t. j. od czasu, kiedy komitet ani publiczność nie miały już dostępu do kopca. Adaptacye poczynione czasowo na cele wojskowe zostaną niebawem usunięte a cały kopiec przywrócony do pierwotnego stanu. Część robót wykona wojskowość, zaś uszkodzenia wynikłe skutkiem usuwania się ziemi, będą naprawione kosztem komitetu. Ponieważ przez cztery lata nie mogły być na kopcu wykonane żadne roboty konserwacyjne, przeto obecnie wydatki na ten cel będą znaczne. Wobec tego komitet, który nie posiada potrzebnych na to funduszów będzie musiał odwołać się do pomocy Wydz. kraj., gminy krak. i społeczeństwa.

APROWIZACYA MIAST. Wczoraj pod przewodn. prezydenta Federowicza odbyło się posiedzenie miej. Rady gospodarczej oraz komisyi aprowizacyjnej. Przewodniczący złożył wyczerpujące sprawozdanie z akcyi przedsięwziętej w ub. tygodniu w Wiedniu w sprawie zabezpieczenia niezbędnych ilości zboża wzgl. mąki dla miast galicyjskich aż do nowych zbiorów. Naczelnik akcyzy miejskiej st. r. mag. Zawadzki złożył sprawozdanie o aprowizacyi miasta w mięso. Sprawę państw. akcyi zapomogowej dla wyżywienia ubogiej ludności referował st. r. mag. Dr. Sikorski. Z powodu braku miejsca obszerniejsze sprawozdanie odkładamy do następnego numeru.

SEZON OPEROWY 1918. Przedstawienia operowe w teatrze imienia J. Słowackiego rozpoczną się w dniu 6 lipca. Tegoroczny sezon opiera się w zasadzie na tych samych czynnikach, co w roku zeszłym: kadry personalu stanowi krakowskie Towarzystwo operowe, kierownictwo artystyczne pozostaje w rękach dyr. T. Trzcińskiego, orkiestra w większości zeszłoroczna, uzupełniona będzie wybitnymi amatorami i muzykami z innych teatrów operowych. W przedstawieniach współdziałać będzie cały szereg pierwszorzędnych sił śpiewackich polskich. Kierownictwem muzycznem dzielić się będą: Piotr Stermich z wiedeńskiej opery popularnej, Bolesław Wallek-Walewski z opery warszawskiej i Wiktor Miller, który ubiegłej jesieni objął po B. Walewskim trud opracowania repertoaru. Sezon zainauguruje, wedle długoletniej tradycyi, przedstawienie „Halki“.

WIADOMOŚCI OSOBISTE. St. radca magistratu Dr. Sikorski rozpoczął 6-tygodniowy urlop. W zakresie jego działania zastępować go będą obok swoich bieżących czynności: sekretarz mag. p. Przeorski w sprawach państwowych zapomóg finansowych i reformy statutu i w innych sprawach magistratu; wicesekretarz mag. p. Czarnecki w sprawach miejskiego Urzędu gospodarczego; adjunkt mag. p. Sarnecki w sprawach państwowej akcyi zapomogowej dla wyżywienia niezamożnej ludności; radca mag. Dr. Reiner w sprawie redakcyi i druku zbioru ustaw, rozporządzeń i normaliów gminnych.

SMOCZA JAMA. Roboty koło uprzystępnienia Smoczej jamy dla publiczności są już na ukończeniu. Ukończono już układanie stopni żelazo betonowych w wieżyczce, zbudowanej w 1849 r. przez wojsko austryackie, jako studnia, obsługująca szpital garnizonowy na Wawelu. Wieża ta przechodzi przez jedno z dwóch dawnych wejść do Smoczej jamy. Wejścia znajdowały się dawniej na dole u brzegów Wisły od strony Rybaków. W wieżyczce tej ułożono 136 stopni, przerwanych trzema ławeczkami, przeznaczonemi dla odpoczynku zwiedzającej publiczności. Wejście to będzie o wiele wygodniejsze niż dotychczasowe drewniane, grożące niebezpieczeństwem zawalenia. Schody i sama Smocza jama będzie oświetlona elektrycznością. Światło ma być urządzone w ten sposób, żeby ani źródła światła, ani instalacyi nie było widać celem wywołania złudzenia u zwiedzających wnętrze jaskini. Po skończeniu robót około instalacyi elektrycznej, które wykonuje miejski zakład elektryczny, co ma nastąpić w najbliższych tygodniach, Smocza jama zostanie otworzoną dla publiczności.

WYCOFANIE NIKLOWYCH 20-HALERZÓWEK. Dyrekcya skarbu komunikuje: W myśl reskryptu min. skarbu z dnia 14 marca 1917 r. zgasł z 30 kwietnia 1917 obowiązek państwa do wykupna 20 halerzowych monet niklowych. Ze względu jednak na nadzwyczajne stosunki spowodowane stanem wojennym, które utrudniły części ludności przedłożenie do wykupna wycofanych z obiegu monet niklowych po 20 halerzy z dniem 30 kwietnia 1917 t. j. z terminem wyznaczonym rozp. min. skarbu z 31 lipca 1916 zarządziło wspomniane ministerstwo rozporządzeniem z 28 kwietnia 1917, aby c. k. Kasy i Urzędy percepcyjne przyjmowały powyższe monety stemla austryackiego i węgierskiego i nadal w wartości nominalnej przy wszystkich wpłatach i do wymiany.

Gdy uzyskanie zapasu niklu zawartego w powyższych monetach leży w interesie zarządu wojskowego, wskazane jest, aby ludność monetami temi uskuteczniała wpłaty do państwowych Kas i Urzędów, względnie aby monety te w wspomnianych Kasach i Urzedach lub w filiach Banku austro-węgierskiego jak najspieszniej wymieniała.

Z SALI SĄDOWEJ. W rozprawie przeciw Stanisławowi Wronie, b. woźnemu jednego z tutejszych banków czeskich, zwolniono Wronę od zarzutu kradzieży obligacyj węgierskich, zasądzono go natomiast za drobniejsze poprzednie kradzieże na 3 miesiące więzienia. W rozprawie przeciw obwinionym o zbrodnię kradzieży St. Warchołowi i Rachtauowi zapadł wyrok skazujący Warchoła na 4 miesiące, zaś Rachtaua na 3 miesiące więzienia. Dzisiaj pod przewodn. r. s. kr. Jakubowskiego toczyła się rozprawa przeciw Bernardowi Urbachowi i Chaimowi Sternbachowi obu z Krakowa i spól. o zbrodnię kradzieży. W miesiącach wrześniu i październiku z. r. dokonali oni wielu włamań i kradzieży kieszonkowych. Na rozprawie do pewnej części czynów karygodnych się przyznali, co do reszty nie poczuwają się do winy.

Z Polski i ze świata.

ZDROWIE PADEREWSKIEGO. „Tribuna“ donosi, że stan zdrowia Ignacego Paderewskiego polepszył się już o tyle, że Paderewski może przez parę godzin dziennie oddawać się swej zwykłej pracy.

BOŻE CIAŁO W POZNANIU. Korespondent poznański „Dziennika Berlińskiego“ opowiada: O wszystkich utrapieniach wojennych można było zapomnieć przynajmniej na chwilę, biorąc udział w tegorocznych procesyach na Boże Ciało. Brały w nich wszystkich udział tłumy ludu polskiego tak licznie, jak rzadko kiedy w latach poprzednich. — W procesyi czwartkowej naokoło katedry jak i w niedzielę w procesyi farnej wokół Starego Rynku, celebrował Arcypasterz Ks. dr. Dalbor. Sztandarów towarzystw moc niezliczona, brak było jedynie sztandaru Skautów naszych. Lecz chociaż Skautów nie było, to jednak tak w procesyi farnej jak i po południu od Dominikanów, rozbrzmiewał nasz stary Rynek pieśnią: „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie!“ Wspominam o tem jedynie dlatego, ponieważ jak tu niektórzy głoszą, ta właśnie pieśń, tak „wielce drażniąca“, miała się poczęści stać powodem, że organizacyę skautowską, tak bardzo w dobie obecnej potrzebną, rozwiązano.

ZAKOPANE, letnia stolica nasza przybrała w tym roku wojenny wygląd. Nie wiedzieć właściwie poco starostwo nowotarskie sprowadziło wielki oddział wojskowej policyi, gdy zupełnie wystarczała dotychczasowa gminna dla spokojnej ludności i kuracyuszów zakopiańskich, niesklonnych do żadnych ekscesów. Warty z karabinami i bez, uposarzone przeważnie w orle nosy, kroczą smętnie po Krupówkach i Marszałkowskiej i same zapewne nie mogą pojąć poco ich tu sprowadzono.

Słysząc o orgiach włamywaczy w Krakowie pozwolimy sobie poczynić propozycyę gminie m. Krakowa, aby postarała się by ten bezczynny w Zakopanem oddział użyć dla wzmocnienia sił krakowskiej policyi, która z wdzięcznością pomoc tą przyjmie.

ECHA KRADZIEŻY W ROPCZYCACH. Ustalono już, że podczas kradzieży, dokonanej w nocy z 11 na 12 b. m. w urzędzie podatkowym w Ropczycah, zabrali złodzieje 471.336 K. Wszystko wskazuje na to, że zbrodni dopuścili się włamywacze zamiejscowi, którzy jednak uprzednio musieli dobrze teren zbadać, albo też mieli na miejscu wspólnika. Wybrali oni doskonały moment, gdy w kasie była znaczna gotówka. Złodzieje musieli dużo trudności pokonać, zanim się obłowili łupem. Śledztwo ustaliło, że weszli oni do sieni drzwiami od dziedzińca, ponieważ w zamku tkwił klucz, przeto zapomocą łomu żelaznego gięli zamek tak długo, aż zasuwa, zwinięta w łuk, ustąpiła. Następnie weszli do ubikacyj urzędu podatkowego. Pokój, w którym mieści się kasa, posiada żelazne drzwi o ciężkich zasuwach i skomplikowanym mechaniźmie. Złoczyńcy, których musiało być kilku, wybili we drzwiach otwór, przesunęli się przez niego, a następnie, podobnie, jak w drzwiach wchodowych, wygięli zasuwy i otworzyli drzwi. — W kasie wybili duży otwór, poczem obcęgami wyszarpali płaty blachy. Uderzającem jest, że przy tej robocie złodzieje zachowywali się tak cicho, że nikt się nie zbudził, a w gmachu tym znajdowało się mieszkanie starosty.

ŻYWE POCHODNIE. „Dziennik Kujawski“ opowiada o strasznem nieszczęściu, jakie się wydarzyło w miejscowości Besdorf. Oto niejaka Borchertowa, rozniecając ogień, dolewała na ognisko spirytusu z naczynia zawierającego kilka litrów płynu. Płomień uderzył na nieostrożną kobietę i palący się spirytus rozlał się po jej ubraniu, które stanęło w płomieniach. Wystraszone dzieci okoliły matkę i ogień ogarnął je również. Dopiero przybyli na pomoc sąsiedzi zdołali uratować nieszczęśliwą kobietę i jej troje dzieci. Wszystkich czworo przeniesiono do lecznicy, gdzie dziecko, liczące trzy lata, zmarło już. Matki stan jest beznadziejny. Rodzina składa się z dziewięciorga dzieci a ojciec jest na wojnie.

O PRZYMUSOWE WYCHOWANIE MŁODZIEŻY. Z Berlina donoszą, że partya wolnokonserwatywna zamierza przedłożyć rządowi wniosek o zaprowadzenie po wojnie przymusowego wychowania młodzieży. Mianowicie aż do 17 roku ma młodzież pobierać przymusowo naukę uzupełniającą, do roku 20 ma być również przymusowo ćwiczoną pod względem militarnym w organizacyi wojskowej dla młodocianych.

WIELKI WYBUCH W KIJOWIE. Dzienniki lwowskie otrzymały z Kijowa następujące wiawiadomości: Dnia 6 b. m. przed południem ukazały się nad Kijowem, od strony Peczerska, olbrzymie smugi płomienne i czarne, złowieszcze kłęby gęstego dymu. Zaraz potem dały się słyszeć nieprawdopodobnej siły gromowe wybuchy, następujące po sobie niemal bez przestanku raz po razie. W całem mieście sypało się szkło z popękanych szyb. Zaczęła się straszliwa panika: ludzie uciekali z mieszkań i biegali po ulicach bez celu. Początkowo myślano, że to strzały armatnie skierowano na miasto, ale wybuchy były tak gwałtowne, że wnet uświadomiono sobie, iż jest to coś innego. Tymczasem nad Peczerskiem ukazał się kolosalny słup dymu, jakby z wybuchu wulkanu pochodził, a w nim migotały tysiące gwiazdek i iskier. Pękały w powietrzu naboje armatnie, szrapnele, rakiety i inna amunicya. Natychmiast pozamykano sklepy, w instytucyach przerwano pracę, po szkołach naukę. Rozeszły się pogłoski o wybuchu gazów trujących, które zatrują całe miasto i to powiększyło jeszcze więcej popłoch. Na uniwersytecie rozdawano maski przeciw gazom. Tymczasem miejsce katastrofy obsadziło wojsko i zabrało się do zlokalizowania i gaszenia pożaru. Żołnierze z pogardą życia wskakiwali w płomienie, to też wielu z nich zostało poranionych odłamkami wybuchających pocisków. Pożar trwał przez całą noc i cały dzień następny.

Śledztwo wykazało, że przyczyną katastrofy był pożar, jaki wszczął się z niewiadomej przyczyny w warsztatach, w których sporządzano rakiety. Stąd przerzucił się ogień na olbrzymie składy nabojów armatnich, które całymi stosami leżały wzdłuż toru kolejowego. Tutaj też znajdowały się lochy, mieszczące proch i pyroksylinę. Wybuchy następowały tak szybko po sobie, że cała miejscowość na przestrzeni kilkuwiorstowej przedstawia się, jak morze ognia i dymu. Wyrzucone siłą wybuchu w górę naboje działowe padały stalowym gradem na ziemię, niosąc ogień, śmierć i zniszczenie. Okoliczne chaty i budynki pod naporem powietrza rozsypywały się w gruzy. Na domiar złego ratunek był ogromnie utrudniony nieustannymi wybuchami amunicyi. Na pogorzelisku długo jeszcze dawały się słyszeć eksplozye pocisków wśród krwawych języków ognia i tumanów gryzącego dymu.

MIANOWANIA W SĄDOWNICTWIE. „Wiener Zeitung“ ogłasza: Cesarz nadał radcom sądu krajowego w Krakowie Kazimierzowi Wilkowskiemu, -drowi Kazimierzowi Marowskiemu i Stanisławowi Wyrobkowi tytuł i charakter radcy sądu krajowego wyższego z uwolnieniem od taksy.

Zawiadomienia i komunikaty.

WALNE ZGROMADZENIE Tow. Oświaty Ludowej odbędzie się zwyczajnym porządkiem (Sprawozdania i wybory) w sobotę dnia 29 b. m. o godzinie 3-ciej po południu (a w braku kompletu o godz. 3 i pół) w lokalu własnym ul. Franciszkańska l. 4.

PÓŁKOLONIE DLA DZIECI. Sekcya półkolonii w Olszy dla reszty dzieci zapisanych do tejże półkolonii nastąpi dnia 17 b. m. t. j. w poniedziałek. Otwarcie półkolonii w Parku krakowskim nastąpi dnia 19 b. m. t. j. we środę. Zapisane dzieci do jednej i drugiej półkolonii mają się zgromadzić w lokalu przy ul. D[illegible]jewskiego L. 5. Otwarcie półkolonii w P[illegible] Dra Jordana nastąpi dnia 18 b. m. t. j. we wtorek. Tego dnia odbędzie się tylko spis dzieci i odbiór należytości za pół miesiąca t. j. po 2 K. 50 h. od dziecka.

WALNE ZGROMADZENIE członków cechu szewców odbędzie się dnia 18 czerwca w sali Cechu rzeźników i masarzy „na Kotłowem“.

ZEBRANIE FABRYKANTÓW LIKIERÓW. D. 9 b. m. odbyło się w sali Izby handlowej zebranie zachodnio-galicyjskich fabrykantów likierów. Licznie zebrani uczestnicy uchwalili założenie Sekcyi zachodnio-galicyjskiej państwowego Związku austryackich fabrykantów likierów i octu z siedzibą w Krakowie. Na odbytem posiedzeniu konstytuującem, wybrany został przewodniczącym Sekcyi p. Henoch S[illegible]denfrau, właściciel fabryki likierów i esencyi w Podgórzu, zastępcą przewodniczącego p. Marceli Dutkiewicz, współwłaściciel fabryki wódek i likierów w Krakowie, skarbnikiem p. Dr. Leopold Macharski, współwłaściciel firmy „A. Hawełka“ w Krakowie, a sekretarzem p. Adam Szarski, współwłaściciel firmy „Szarski i Syn“ w Krakowie. Fabrykanci, którzy nie otrzymali zaproszenia na powyższe zebranie, a chcieliby przystąpić do Związku, zechcą nadsyłać zgłoszenia pod adresem Sekcyi, Kraków, ul. Długa l. 1.

JADWIGA Z SANGUSZKÓW

SAPIEŻYNA

urodzona w Krakowie dnia 28 października 1830 r. zaopatrzona Świętymi Sakramentami, zmarła dn. 13 czerwca 1918 roku.

Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy ul. Basztowej L. 1, do kościoła na Piasku nastąpi w niedzielę dnia 16 czerwca b. r. o godzinie 5 popołudniu, a w poniedziałek o godzinie 9 rano odprawi się **Nabożeństwo żałobne**, po którem eksportacya na cmentarz.

Osobnych zawiadomień rozsyłać się nie będzie.

Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego, Plac Szczepański L. 9.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman [illegible] — Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana [illegible].